Nr. 18. 1891 r. Wydawnictwa Rok XIV.

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 20. Czerwca 1891 r.

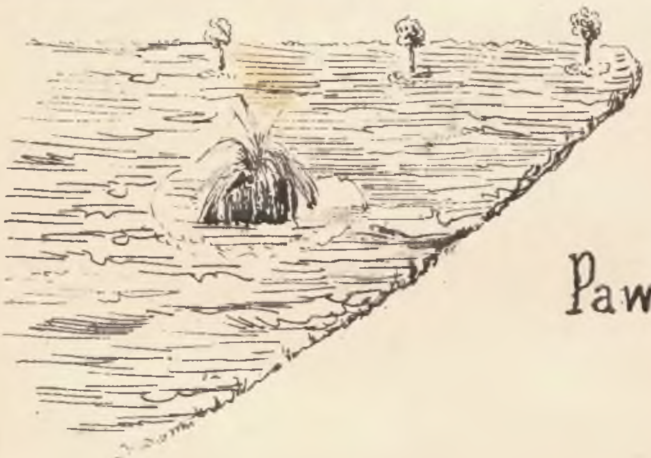


Z Wystawy w Pradze.

Widok na Hradczyn.

Wjazd na Wystawę.





Pawilon przemysłu.



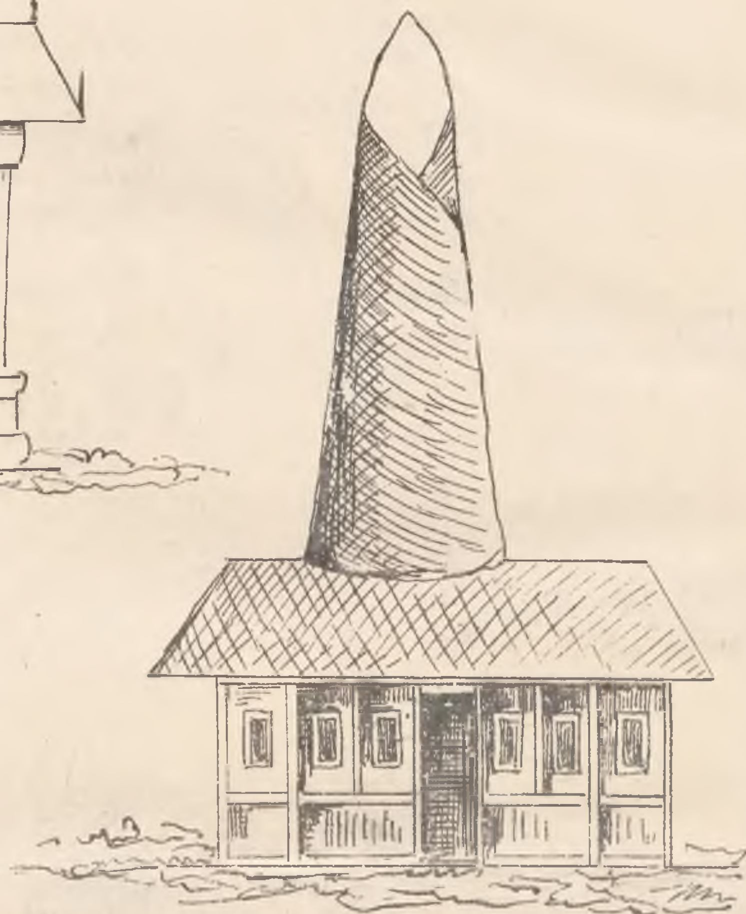
Wodotrysk kolorowy.

Chata czeska.

Pawilon
wyrobu papieru.



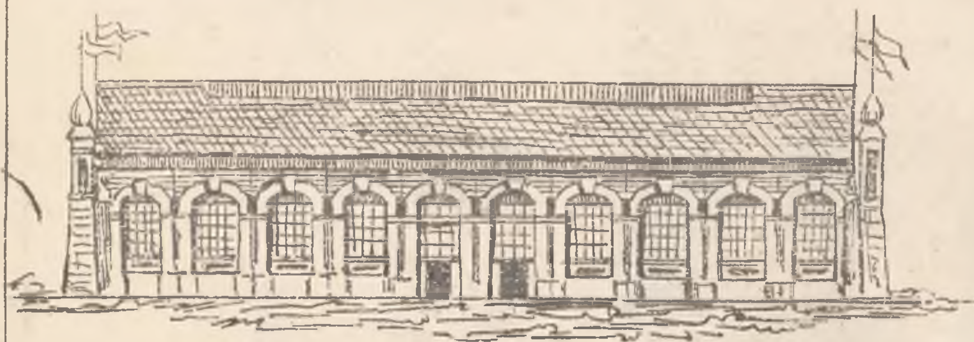
Pawilon Arcyksięcia Ferdynanda d' Este.



Jeden z pawilonów wystawy cukru.



Pawilon sztuk pięknych.



Pawilon maszyn.

Dodatek osobny
zawiera:
„Wystawa w Pradze"
i inne artykuły.



Kolej żelazna samo-biegnąca.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo, F. K. Kowaliszyn. *Odbito w Litografji A. Przyszlaka, we Lwowie.*

Dodatek do Nru 18. „Gońca i Iskry".

Od Redakcji.

Z powodu illustracyj z wystawy w Pradze, zajmujących całe cztery stronnice — dajemy dodatek, który, jednak, obejmować może tylko, część zwykłej treści literackiej *Gońca* i *Iskry* z artykułem o *Wystawie w Pradze.*

Wystawa w Pradze.

Podaliśmy w numerze całe cztery stronnice illustracyj z wystawy w Pradze, a teraz posłuchajmy treściwego, z ogólnego stanowiska skreślonego o niej opowiadania znanego i utalentowanego pisarza naszego Józefa Rogosza:

Przejechawszy śliczny most łańcuchowy, dorożkarz mój zwrócił się na prawo i w kilka minut zatrzymał się przed olbrzymią bramą łukową, wzniesioną z drzewa w stylu staroczeskim, przypominającym pod wielu względami nasze cerkwie ruskie, znajdujące się w Galicji wschodniej. Nawet malowidła na niej mają dużo wspólnego z bizantyńską polichromją. Jest to jeden z licznych dowodów, że św. Cyryl i Metody w rzeczy samej zanieśli wiarę chrześcijańską do Czech, a z nią tradycję sztuki starych Romeów.

Tuż za bramą, przystrojoną w różnobarwne chorągwie i herby ziem czeskich, przedstawia się widok prawdziwie piękny; dla tych zaś, którzy wielkoświatowych wystaw dotąd nie widzieli, prawie czarujący. Na prawo i lewo wznoszą się śliczne pawilony, dalej, frontem ku sobie zwrócone, stoją dwa duże gmachy, w których znajdują się obrazy, rzeźby i zabytki starożytności; przed nami roztacza się olbrzymi suchy basen, na jego końcu stoi spiżowy posąg króla Podiebrada, a zaś na nim wznosi się fronton pałacu przemysłowego. Całość w tem miejscu jest harmonijna i w sobie zamknięta. Pod względem estetycznym punkt ten jest bezsprzecznie najpiękniejszym na placu wystawy, gdyż najwięcej tu przestrzeni i powietrza. Reszta budynków, mimo, że z nich każdy mógłby znaleść pomieszczenie nawet na wystawie paryskiej, nie występuje już tak plastycznie, a pochodzi to ztąd, że na przestrzeni stosunkowo nie dość rozległej pomieszczono ich kilkadziesiąt. Kiedym pytał, kogo należało, czemu nie wybrano placu obszerniejszego, otrzymałem następującą odpowiedź:

— Wiesz pan przecie, że niemcy, a mamy ich u siebie przeszło 2 miljony, byli od samego początku przeciwni, naszej wystawie jubileuszowej i z góry oświadczyli, że w niej udziału nie wezmą. W obec tego musieliśmy poprzestać na własnych, czeskich, siłach. — Lękając się niepowodzenia, nadawaliśmy wystawie od początku rozmiary skromne, tymczasem rezultat prześcignął nasze własne oczekiwania. Że wystawa tak świetnie wypadnie, tego nikt się z nas nie spodziewał. Do tej chwili zgłosiło się już około 6.000 wystawców, a inni wciąż napływają. Ztąd tłok na placu wystawowym. Wyznaję szczerze, że i ja się nie spodziewał ujrzeć tyle, ile tam nagromadzili czesi. Widziałem kilka wystaw wielko-światowych, między innemi pamiętam ową z roku 1867, na której Napoleon III., stojący wówczas u szczytu swojej sławy, przyjmował wszystkich monarchów europejskich i — szczerze to wyznaję — teraźniejsza czeska tamtym wcale nie ustępuje. Jest ona, mniejsza, niż paryzka, niektóre jej działy, jak n. p dział sztuk plastycznych nie stoi może na wysokości sztuki współczesnej, i pod tym jednym względem my, polacy, znacznie czechów przewyższamy, ale za to wszystkie działy wytwórcze, w której główną rolę odgrywają: praca, doświadczenie, zapobiegliwość, są pod każdym względem znakomite. Że czesi są rozumni i praktyczni, złożyli tego dowód przy budowie głównego pawilonu. Miasto kusić się o oryginalność, jak to niegdyś czynili wiedeńczycy i zrobić budę jarmarczną, boć rotundy w Praterze inaczej nazwać nie można, woleli naśladować genjalnych francuzów i ich pawilon wystawy z roku 1889, w mniejszych rozmiarach, wiernie powtórzyli. Chociaż więc nie mają dzieła oryginalnego, mogą za to powiedzieć, że mają rzecz praktyczną i piękną, a nie poronioną.

Podczas, gdym szczegółowo zwiedzał budynki wystawowe, uderzyła mnie, jednak, rzecz wielce charakterystyczna. Oto cały przemysł fabryczny, jakkolwiek stoi w Czechach niezmiernie wysoko i wytrzymuje współzawodnictwo nawet z przemysłem Zachodu, nie uderza niczem nadzwyczajnem, gdyż tego rodzaju przedmioty widzieliśmy już nie raz i nie dwa. Za to działy: gospodarczy i cukrowniczy są jedynemi w swoim rodzaju i takich nie widziałem ani w Paryżu, ani we Wiedniu, słowem nigdzie. Tu jest widoczna przewaga Czech i tu każdy Polak może się dużo nauczyć.

Niezmiernie ciekawą i rzadką jest wystawa starożytności. Ponieważ katalog tego działu nie jest dotąd ukończony, przeto prawie nie sposób należycie w nim się rozpatrzeć. Zaznaczam więc tylko mimochodem, że są tam wspaniałe biblje z XV. wieku, oryginalne listy Jana Husa, rękopis Kopernika, pamiątki po naszych królach, miniatury niektórych polek sławnych z piękności w dawniejszych wiekach, zbroje husytów i wiele innych przedmiotów. A chociaż dwie sale niemi przepełniono od góry do dołu, nie jest to jeszcze, ani dziesiąta część tego, coby czesi mogli pokazać ze swoich starożytności, gdyby na ich pomieszczenie było więcej miejsca.

Przemysł papierzany, znajdujący się w świątyni egipskiej, przed którą leżą dwa sfinksy, a za niemi siedzą dwaj faraonowie, daje nam niemało do myślenia, tu, bowiem, dowiadujemy się, że ważny ten artykuł odchodzi z Czech do Anglji i Ameryki; ogrodnictwo czeskie doprowadziło już do chińskiej doskonałości, gdyż można tu oglądać jabłonie i grusze w wazonach, drzewka mające ledwie metr wysokości, a mimo to wydające owoc doskonały; miłośnicy łowów znajdują rozkosz prawdziwą w pawilonie hr. Harracha; amatorowie rybołostwa mają pawilon osobny, słowem każdy może się tu nacieszyć i czegoś nauczyć. A kto chce zabawy, ten niech zwiedzi dioramę, niech się w balonie wzniesie pod obłoki; niech wrzuci do szafeczki, których tu jest pełno, białego szóstaczka, a otrzyma za to pudełko z czekoladą; niech 2 centy zapłaci i usiądzie na krzesełku, aby muzyki posłuchać, niech nareszcie przy oświetleniu przypatrzy się bijącym fontannom. Gdyś głodny, zjesz wcale dobry, a tani objad w pawilonie browaru pilzneńskiego i wypijesz tamże szklankę doskonałego piwa, w cukierniach pełno doskonałych łakotek, nawet nasz poczciwy pan Czyński z Jarosławia ma tu także dwa sklepy, jeden na wystawie samej, drugi przy drodze do niej prowadzącej, słowem nasycisz się łatwo, zabawisz się dobrze i wiele się nauczysz. — A gdy z Pragi będziesz wyjeżdżał, powiesz tak samo jak ja to uczyniłem.

Tobie narodzie czeski, który od tysiąca lat walczysz ze światem germańskim i wciąż gruzami zasypywany, wciąż się odradzasz i, silniejszym powstajesz, który pracą, oszczędnością i energją przyświecasz wszystkim ludom słowiańskim, tobie narodzie czeski: chwała i cześć!

Teatr.

Pani Orso-Wieńczycka, znana u nas z kilku dramatycznych występów, pozyskała pozwolenie debiutów na jednej z warszawskich rządowych scen i po zaprezentowaniu się w *Sarze*, została przez tamtejszą krytykę ocenioną tak, jak ją w swoim czasie oceniło jedno, jedyne we Lwowie pismo: *Goniec i Iskra* Lwowskie codzienne pisma, a szczególniej też jedno, kładło na czoło pani Orso-Wieńczyckiej promieniejącą talentu gwiazdę, odszukaną gdzieś poza debiutantką.. Widocznie, w pięknym grodzie syrenim, aby świecić, trzeba być gwiazdą i mieć własne promienie — u nas we Lwowie, można takie rzeczy wynajmować... na raty... Mała rzecz, a wstyd!..

Kurjer cara, przeróbka z opowiadania znanego Verne'a, ukazał się u nas kilka razy na scenie ze śpiewami, tańcami i rozmaitemi innemi awanturami.. Wszystko jest w tym *Kurjerze* z wyjątkiem tego, co stanowi materjał dla krytyki... Z dziesięciu obrazów składa się *Kurjer cara* — jest więc na co patrzeć i czego słuchać — szkoda tylko, że nie ma o czem pisać...

Pokazała się na lwowskiej scenie po raz pierwszy jedno-aktowa błnetka p. Adolfa Abrahamowicza p. t. *Pupil pupila.* Jest to rzecz zręczna, wcale dowcipna i dosyć oryginalnie pomyślana. Autor mówił nam, że *Pupil pupila* napisał temu dziesięć lat i tak to leżało zapomniane.. Szkoda — lepsze to i świeższe, jak najnowsze farsy pana Abrahamowicza i spółki...

W tym *Pupilu*, odznaczył się wyborną grą charakterystycznej postaci starego lamparta, p. Zboiński, oraz swobodą i humorem p. Trapszo. Panna Sznage nie była tym razem naiwną, co było jej do twarzy. Panna Schnage powinna, właśnie, grywać rolę młodych fertycznych mężatek i panien, co to już znają wolę bożą... Mniejsze role w tej bluetce odegrali bardzo starannie i bardzo dobrze: panna Pankiewicz i p. Milewski.

Panna Dziryt znowu trzepotała naiwnemi skrzydełkami w *O Józię* Bałuckiego. Po nitce do kłębka... Panna Dziryt, im więcej gra, tem nas bardziej przekonywa, że ma talent i prawdziwy temperament aktorski. . Tem, czemby chciała być, nie jest jeszcze — czy będzie?... Talent jest, temperament jest, buzia ładna, a na niej spryt i inteligencja — więc jest i nadzieja — ale któż nie jest przy nadziei, a potem...

Przyłapany.

Kartka z dziejów stręczenia małżeństw.

I.

Dzięki znajomości obcych języków, p. Hipolit Murzyński zajmował niezłą posadkę, przy jednej z tutejszych dróg żelaznych. Był on przytem opiekunem nieletniej jeszcze, ale dość lekkomyślnej siostrzyczki Jadzi, której przyszłość wielce go niepokoiła.

Jadzia była, co się zowie piękną, ale obałamuconą romansidłami dzieweczką, wierzącą święcie, że dziś, czy jutro, przy pomocy małżeństwa zrobi furorę w życiu t. j. dobije się miłego bytu bez pracy, pełnego używania, w którem mąż będzie kasą, a ona tą *drobną* rączką lekkomyślnej małpki z bajki, wyrzucającą *grube* asygnaty za okno.

Pan Hipolit miał tego rodzaju czynności służbowe, że dopiero o 8-mej wieczorem oddychał pełną piersią. Po wypiciu tedy herbaty, podawał ramię Jadzi i wychodził z nią na świat boży. Jeżeli zaś kasa domowa nie dozwalała pójść do teatru, lub na koncert jaki — robiono wycieczki do botanicznego ogrodu, albo, wreszcie, bliżej do „letniego salonu“.

Od pewnego, jednak, czasu, p. Hipolit w zachowaniu się Jadzi zauważył zmianę. Była dziwnie smutną i, jakby zniechęconą, a skarżąc się na częste bóle, jakoby główki, pozostawała w domu. Często też, udając się do biura, zapamiętywał zarysy haftów rozpoczętych, a choć rodzeństwo miało w domu naszą Marysię „do wszystkiego“ — gdy wracał, przybywało zaledwie kilka ściegów.

Zaniepokojony, dostrzegłszy przytem jeszcze, że pisuje coś ukradkiem, zaczął pilniej nieco śledzić siostrzyczkę, aż raz, podczas jej nieobecności w mieszkaniu, wykrył tajemnicę. .

W głębi szuflady pięknej maszyny do szycia, jaką kupił siostrze na imieniny, znalazł sporą paczkę starannie owiniętą i owiązaną. Pewny, że znajdzie w niej rozwiązanie zagadki, przerzucił ją i oniemiał z oburzenia.

Przedewszystkiem, wpadło mu w oko ogłoszenie, raczej wycinek gazetowy tej treści:

„Mężczyzna rosły, zdrów, przystojny, atletycznie zbudowany — posiadający majątek ziemski (60 włók, w tem 20 wysokopiennego lasu), dla braku znajomości w okolicy, poszukuje żony z ogłoszenia. Jest pracowity, trzeźwy, długów, prócz 10.000 rs. Towarzystwa, nie posiada. Nie zależy mu na posagu — za to radby znaleźć w swej przyszłej młodość, zdrowie, wdzięki, średnie mieszczańskie wykształcenie, łagodny charakter i t. p. Szanowne reflektantki raczą nadsełać swe oferty, opatrzone fotografjami, pod lit. A. Z Z. *poste restante, do 1. Lipca r. b. zawiadamiając o wysełce tych ofert w gazecie. Dyskrecja co do nazwisk i fotografij zapewniona słowem honoru“.*

Ośm listów „atletycznie zbudowanego“ obywatela i tyleż kopij odpowiedzi Jadzi, zbudowały p. Hipolita i objaśniły należycie, co do zamysłów onego „właściciela dóbr ziemskich“.

Nieznajomy, umiejący „wypisać się“ gładko, w czwartym już liście skarży się na gradobicie i c h w i l o w y brak gotówki na zapłacenie raty Towarzystwu. Posagu, naturalnie, nie wymagał zgoła, niemniej przeto jakiś tam tysiączek rubli, lub dwa, byłyby mu wielką pomocą.

Odpowiedź Jadzi, krańcowo, naturalnie, naiwna i znamionująca, że ów kawaler usidlił ją zupełnie, miała w dopisku, co następuje:

„Mam po cioci 1.500 rs. złożonych na książeczkę kasy oszczędności, chciej pan przyjechać do Warszawy, poznać się z bratem moim, a chętnie panu tę kwotę powierzę“ i t. d.

Odpowiedź zaś kawalera brzmiała:

„Pani!

„Już oglądając fotografję, patrząc na te sympatyczne, prześliczne oczy, tak szczerze patrzące w życie, powiedziałem s o b i e, że tam i serce musi być szlachatne; takiej ofiary przed ślubem przyjąć bym nie mógł... Ale ja pani co powiem...“

— No, ja mu także *co powiem* przy sposobności, mruknął Hipolit.

W ostatniej korespondencji była zapowiedź przyjazdu do Warszawy i oświadczenie, że o pierwszem spotkaniu Jadzia zostanie zawiadomioną.

Miał p. Hipolit przyjaciela ze szkolnej ławy jeszcze — i w tej chwili, właśnie, przypomniał sobie, że p. Adama przyroda obdarzyła dwoma talentami: kreślenia karykatur na prędce i naśladowania do złudzenia każdego przedstawionego mu charakteru pisma Poszedł przeto do niego, opowiedział zmartwienie i, przedstawiając bruljon jakiegoś listu Jadzi, poprosił o napisanie obmyślanego przez — siebie.

Istotnie, w tydzień potem, gdy „atletycznie zbudowany obywatel ziemski“, donosząc o przyjeździe odsłonił, niby przyłbicę i podpisał się: Henryk Dębowski, posłano mu liścik tej treści:

„Szanowny Panie!

„Brat mój wyjechał, w sprawach kolei, przy której pracuje, na tydzień, bawi u nas tymczasowo daleka nasza kuzynka; chciej pan tedy pojutrze, około 8-mej wieczorem przybyć do nas i przedstawić się.

Życzliwa
Helena Borzęcka.“

II.

Jadzia nie domyślała się nawet, że dwa listy przejęte zostały przez jej brata, jak również „młody atleta“ nawet podejrzywać nie mógł, że wpadnie sam w zastawioną na innych pułapkę. Pod wskazanym numerem mieszkał, istotnie, p. Adam Borzęcki, tylko, że jego rodzeństwo na ten wieczór uroczysty, zgodziło się przenieść do znajomych.

O piątej już obaj przyjaciele, w towarzystwie odświętnie ubranego palacza kolejowego, mającego odegrać rolę służącego, zagospodarowali się w mieszkaniu i, gdy dzwonek oznajmił przybysza, palacz wprowadził go do saloniku, oświadczając, że *panienka* zaraz służyć będzie.

Obcy, był to, istotnie, przyzwoicie zbudowany, mogący mieć około trzydziestu lat, mężczyzna. Mimo wieczornej pory, przybrany był we frak. Rysy twarzy miał także niczego, wyzywające spojrzenie i niespokojnie biegające czarne oczy.

Rumiana twarz przybyłego śmiertelną okryła się bladością, — gdy do pokoju wszedł p. Hipolit, opierając się na sławnym bambusie, a za nim, w szlafroku, z potężnym sakłakowym cybuchem w ręku, właściciel mieszkania.

Obaj skinęli obcemu uprzejmie głową i zapytali jednocześnie, jakiemu szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczają jego wizytę.

Zmieszany, oglądając się na drzwi, młody człowiek wybełkotał słów kilka, składając rzecz na karb omyłki.

— Pan zapewne przybyłeś zapoznać się z moja siostrą Helenką? — wszak prawda? — spytał p. Hipolit wskazując krzesło gościowi

— Ja panie? taaak, to jest... właściwie pańska siostra.. Ale przepraszam, nie odprawiłem dorożki... — i skierował się ku drzwiom.

— Niechże pan siada! — odparł p. Hipolit i zrobił dość nieparlamentarny ruch swą trzciną, powtórzony dokładnie cybuchem przyjaciela.

— Ależ to zasadzka! — szepnął kandydat do 1.500 rs. Jadzi. — Napiszę o tem w gazetach...

— Więc pan jesteś literatem?

Wyprostował się dumnie.

— Tak panowie — jestem nietykalny.

Panu „Dębowskiemu“ grube krople potu spływały po czole i twarzy, choć lekkie ruchy szczęk i szelest zębów znamionowały, że mu wcale gorąco nie było.

— Pan jesteś w potach cały! — zauważył p. Hipolit.

I nagle jakaś myśl powstała mu w głowie, bo zadzwonił i polecił służącemu przynieść karafkę wody i szklankę, zalecając jednocześnie gościowi chwilowy wypoczynek, na obok stojącym fotelu.

Nalał mu szklankę wody.

— Niech pan wypije — a zaraz porozmawiamy o pańskich zamiarach matrymonialnych — rzekł z uśmiechem.

— Mnie się pić nie chce.

— Nic nie szkodzi — prosimy bardzo.

I znów odśrodkowe, nie ponętne ruchy bambusa, powtórzone, jak w drugim końcu pantografu, przez sakłak pana Adama.

Wypił, krzywiąc się nieco. Wtedy p. Hipolit nalał mu i podał drugą.

— Szanowny pan tedy masz majątek ziemski? Potrzebujesz spłacić ratę Towarzystwa? Ale, niechże pan pije, woda paradna, bez żadnych bakteryj.

Złapany uderzył w pokorę.

— Ja panom co powiem.. — rzekł płaczliwie.

— My także panu co powiemy, ale pijże pan, proszę.

Nalał mu trzecią szklankę wody.

— To był żart tylko.

— My także tylko żartujemy.

— Mnie kazali korespondować, — szepnął pijąc trzecią porcję.

— Ah, kazali. — kto?

— To jest spekulacyjne towarzystwo. .

— I dużo zgłosiło się takich naiwnych kandydatek?

— Czternaście.

Nalał mu czwartą szklankę wody.

— Ależ panowie! ja zachoruję, ja... pęknę!

— Za zdrowie każdej Dulcinei wychylisz pan szklankę wody i potem pójdziesz sobie do djabła.

— Co? — czternaście szklanek wody?... Nie chcę! to, to gwałt! to rozbój!

— A cóż pan tu robisz w naszem mieszkaniu? Zgrzany jesteś, ochłodzisz się trochę.

Znów zadzwonił p. Hipolit i rozkazał przynieść drugą karafkę.

— No, pij pan prędzej!

— Ja będę skarżył do sądu!

— Dobrze — to potem, a teraz pan pij!...

Oczy rozszerzyły mu się nadmiernie, włosy zjeżyły na głowie — i musiał rozpiąć kamizelkę.

— Ja zachoruję, ja umrę!

— Eh, bagatela panie! Pij pan, a może wolisz..

Tu obaj zrobili znowu ów ruch odśrodkowy.

— Wybór panu służy...

* * *

Złapany, z drgawkami w członkach, spełnił, jednak, owe kielichy goryczy. Gdy czternasta szklanka zniknęła w jego krtani — obaj przyjaciele musieli go sprowadzić ze schodów. Był prawie nieprzytomny. Nieprzytomnego też wsadzili do czekającej na dole dorożki.

. . . .

Odtąd ów rzekomy pan Dembowski, współpracownik przedsiębiorstwa s t r ę c z e n i a m a ł ż e ń s t w, na wodę patrzeć nie może i gdy niedawno przy pożarze spostrzegł sikawki i wodę, nakrył twarz chustką i uciekł.

Nieznajomy.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117